

P i s m a

IGNACEGO DĄBROWSKIEGO

TOM I

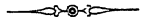


Ś M I E R Ć

STUDYUM



Wydanie drugie



WARSZAWA
NAKŁAD JANA FISZERA
1900

Ignacy Dąbrowski

Ś M I E R Ć

STUDYUM



WARSZAWA
NAKŁAD JANA FISZERA
1900

Ślad tych pytań znajdujemy przed czterema tysiącami lat w Rygwedzie:

„Skąd wziął się ów świat? Stworzony—li on, czy niestworzony, to wie tylko Ten, którego żrenica czuwa nad wszystkim, z najwyższych nieb spoglądając—a może i On tego nie wie?“.

A po upływie onych czterech tysięcy lat stulecie nasze odpowiada Rygwedzie ustami Dubois-Reymonda: „Ignorabimus!“ Wiedza, wprowadzając zasadę przyczynowości, wygłosiła tylko właściwie aksyomat gołosłowny, postulat ludzkiego rozumu, ale nie rozwiązała zagadnienia. Odsuwała je tylko ustawicznie na plan dalszy, aż uderzywszy o mur „niepoznawalności“, zdobyła się na sformułowanie jednej z najważniejszych prawd: „Nie wiem i wiem, że nigdy wiedzieć nie będę“.

Poecie aksyomat nie wystarcza, musi on go rzucić na szalę serca i poznać jego wagę uczuciową. Nauka szuka związku pomiędzy faktami, artysta bierze same fakty w stosunku do uczuć ludzkich. Nie pyta, co jest cierpienie, ale usiłuje zbadać, co począć na to serce ludzkie z owem cier-

pieniem. W jaki sposób ma się z niem pogodzić? W jaki sposób może się z niem pogodzić? I to nie pod całunem apatycznej rezygnacyi, ale pod znakiem bohaterstwa, walki, zmagania się z światem i z sobą samym, pod hasłem jakiegoś odległego, wymarzonego zwycięstwa, które uczyniłoby istnienie na ziemi znośniejszem.

Artysta pyta i patrzy na życie. Szuka w jego labiryncie najniebezpieczniejszych zasadzek na serce człowieka. Następnie zagląda w serce ludzkie i szuka miejsc, w które najsilniej, najboleśniej można człowieka ugodzić. I nagle dostrzega z przerażeniem, że serce ludzkie, dusza ludzka, właśnie w punkcie najmniej bronionym najsilniej i najpewniej godzi. Człowiek drży przed Niebytem jak przed czemś potwornem, czego pojąć nie może, co stanowi sprzeczność z nim samym, co jest jego antytezą, przeczeniem. A przy tem—niepodobna „nie być“ i spojrzeć na to „z boku“ oczami obserwatora. Cała natura ludzka wzdryga się przed śmiercią, bo śmierć dla

poszczególnego człowieka jest zarazem w jego pojęciu prosto końcem świata, końcem wszechrzeczy, końcem o tyle straszniejszym, że się go właściwie nie spodziewał bo gdzieś na dnie duszy wierzył, że on jeden może... nie umrze. Wiadomość o śmierci jest dla większości ludzi tylko aksyomatem o charakterze aksjomatu naukowego; aksyomat ten, rzucony na wagę uczucia, przemawia dopiero do człowieka jak wyrok do skazańca, zbliża się do niego jak kat do osądzonego. Wiedzieć, że trzeba umrzeć, to bynajmniej nie to samo, co czuć, że trzeba umrzeć. Człowiek godzi się z tą wiadomością jak z legendą o żelaznym wilku, szklanej górze, lub Madejowem łozu; ilekroć jednak uczucie rzuci mu snop światła na tę wiadomość, ogarnia go lęk, przerażenie a częstokroć bunt; powoli, bardzo powoli oswaja się on z tem uczuciem, nawet godzi się z niem; nagle pada snop światła z drugiej strony; na nic całe opamiętanie, na nic oswojenie się i dotychczasowe pogodzenie z nieubłaganą koniecznością; walka powtarza się na nowo z tą samą siłą, ni mniejszą, ani większą, powta-